

Przyczynek do dyskusji o polityce kulturalnej

Zejdźmy na ziemię

Dyskusja o sprawach literatury i sztuki trwa. Lecz problem „wyboru ideowego”, nie rozszyfrowany na konkretne pozycje, staje się coraz bardziej abstrakcją. Trudno dziś znaleźć przeciwnika „wyboru”. Niemniej jednak, trudno o ich zwolenników. Sprawa została załatwiona szerokim wachlarzem od Balzaka, Szolochowa, Kruczkowskiego do Kafki i Dürrenmatta. Czy załatwiona — oto jest pytanie?

Oczywiście w biurkach wydawnictw, w dyrekcjach teatrów, w redakcjach radia i telewizji, w zakamarkach filmu zaszły wielkie zmiany. Ustalono proporcje, wysokość nakładów, programy radiowe oraz literaturę „dla mas” i dla „pewnych kół inteligencji”. Zostawiono nawet kilku teatrom i kilku autorom „wariackie” papiery i zaczęto uważać, że wszystko jest w porządku.

Nie mam zamiaru nie doceniać tej pracy. Sam ją wykonałem w Radio i w Telewizji.

Włodzimierz Sokorski

wykonał ją. Na pewno nie. Przeciwnie. Mimo że zrobiliśmy dużo, pozostało do zrobienia jeszcze więcej.

Spróbujmy wrócić do punktu wyjścia. Referat Tow. Morawskiego na krajowej naradzie ustalił kryteria Partii w stosunku do zagadnień, czym jest i czym nie powinna być kultura socjalistyczna, ustalił również zakres i granice upowszechnienia. Granice zresztą, przy pewnej dozie rozsądku,

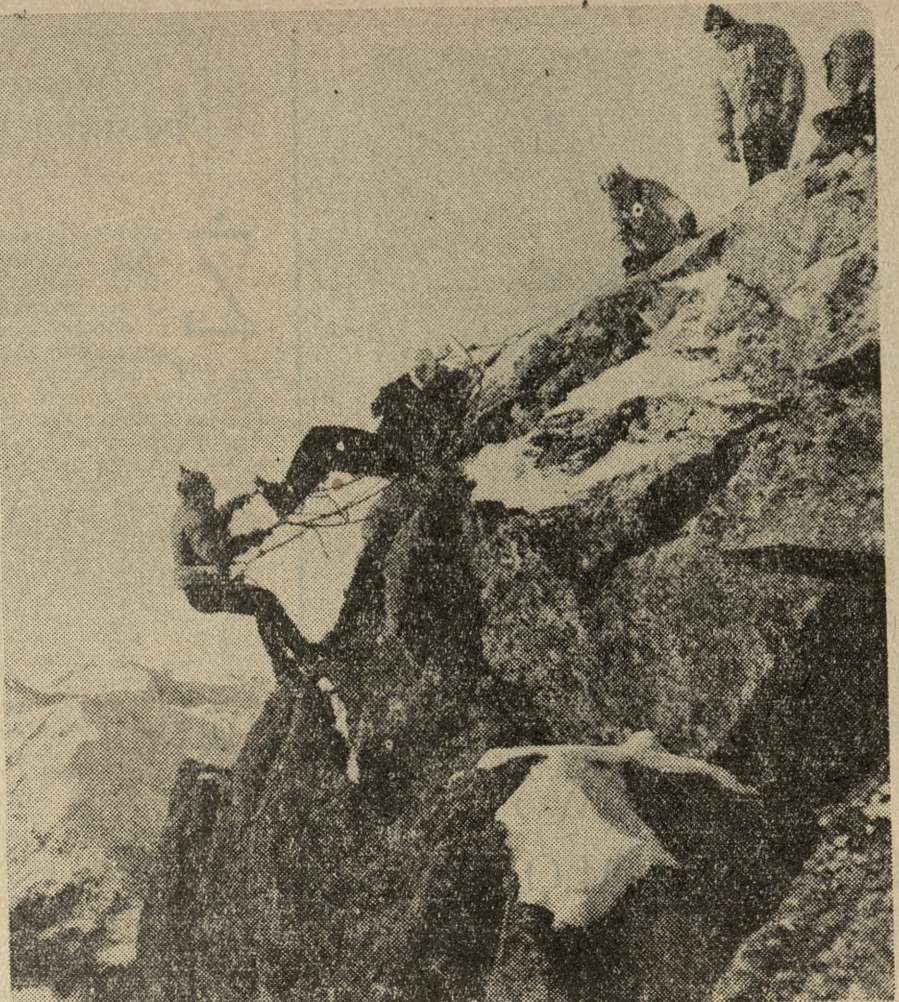
bardzo szerokie. Więcej, omówił nawet, i to wcale szczegółowo, metodykę i organizację naszej pracy. Są to zagadnienia dużej miary i stanowią niewątpliwie drogowskaz na horyzoncie tych niełatwych zagadnień. Natomiast każdy drogowskaz ma to do siebie, że w zależności od warunków atmosferycznych może być lepiej lub gorzej widzialny. Chwilami nawet może być niewidzialny zupełnie. A jak wiemy, warunki atmosferyczne nie są w tej dziedzinie najlepsze.

Najpierw kilka słów o warunkach pracy w terenie. Świetlice ledwie zipią. Aktywny kulturalny zmobilizowany, lecz diablo nieliczny. Nauczyciele ciągle na uboczu. Biblioteki nie mają pieniędzy na książki, które są stanowczo za drogie. Teatry i kina cierpią na brak frekwencji. Rozgłoszenie terenu, w szeregu wypadków (Lublin, Białystok, Łódź, Olsztyn, Koszalin) działają w promieniu dwudziestu kilometrów od wojewódzkiego centrum. Telewizor dla większości ludzi pozostaje ciągle jeszcze marzeniem. Nie twierdząc oczywiście, że w terenie nic się nie dzieje. Przeciwnie. Dzieje się bardzo wiele. Entuzjazm jest doprawdy ogromny. Chęci na pewno większe niż w Warszawie. Tylko im dalej od stolicy, tym drogowskazy są coraz mniej widoczne, a drogi, po których ludzie chodzą na co dzień — coraz gorsze. Na przykład w województwie białostockim na trzydziestu kilkadziesiąt osiedli i gromad „Estrada” dociera do trzydziestu, kino do sześćdziesięciu, radio kończy się w promieniu kilkunastu kilometrów, a plebania jest jedna na każde trzy wsie. Lubelskie, rzeszowskie, kieleckie, mniej więcej na tym samym poziomie. A inne województwa? Może Katowice, Poznań, Wrocław, Gdańsk lepiej, lecz województwo warszawskie na pewno gorzej.

Krótko mówiąc, jeżeli chodzi o sytuację w terenie, to sprawę „wyboru ideowego” należy rozszyfrować w postaci konkretnych posunięć organizacyjnych i konkretnych pieniędzy. Nie bójmy się tego słowa. Inicjatywa społeczna ma olbrzymie znaczenie. Ale pieniądze również.

To jedna strona zagadnienia, a druga? Jeżeli chodzi o repertuar klasyczny, to wszystko jest w porządku. Nauczaliśmy się sprawy tej nie zawężać i myśleć kategoriami kultury, która odziedziczyła wszystkie humanistyczne i postępowe tradycje przeszłości. Lecz i Radio i Telewizja, teatry i film, Estrada i ruch amatorski nie

(Ciąg dalszy na str. 3)



Z GÓRAMI NIE MA ŻARTÓW!

Południowe masywy Wysokich Tatr ze swymi doskonale wyznakowanymi szlakami turystycznymi, piękne i malownicze, są nie lada magnesem dla miłośników gór z całej niemal Europy. Duża ilość schronisk, dobre drogi dojazdowe, kolejki linowe i wyciągi są dodatkowymi walorami Czechosłowackiego Narodowego Parku Tatrzańskiego. Góry są piękne, ale niebezpieczne. Toteż ratownicy „Horskiej Służby” niejednokrotnie muszą spieszyć z pomocą. O jednej z takich akcji ratowniczych, ciekawej z punktu widzenia techniki ratowania, jaką przeprowadzono b. roku, opowiada nam jej kierownik, mistrz sportu, Arno Puskas, ratownik „Horskiej Służby” w Tatrzańskiej Łomnicy:

plywały się w białej jak mleko mgie. Widoczność nie przekraczała metra.

Rano wróciliśmy na sam szczyt Łomnicy i zamocowaliśmy „Gramingery” na żelaznej balustradzie otaczającej szczyt. Na przedłużonych do 300 m linach ponownie opuściliśmy naszego ratownika, który pomógł Polakom przymocować się do wyciągów. Po kolei wywindowaliśmy obu taterników, na końcu Galfy’ego. Przez cały czas pogoda była pod psem: padał śnieg z deszczem. Kiedy o godzinie 13 zakończyliśmy całą akcję, warstwa śniegu dochodziła do 20 cm.

„I co dalej?”

„Nic... Happy end! Skończyło się szczęśliwie tylko na przebiegnięciu. Nas wzywano już do innego wypadku, do również zaskoczonych nagłą zmianą pogody taterników, a Polacy zostali w schronisku. Skoczylas jest moim przyjacielem. Bardzo często wspólnie bierzemy udział w akcjach ratowniczych po obu stronach Tatr, bo Skoczylas jest ratownikiem waszego GOPR-u. Pomagamy sobie wzajemnie, spieszmy na każde wezwanie o ratunek.”

Arno Puskas pokazuje pamiętkowy album wszystkich akcji ratowniczych „Horskiej Służby”. Opisy, szkice sytuacyjne, zdjęcia... Dziesiątki skalnych tragedii i pełnych poświęcenia akcji ratowniczych. Bardzo często wśród ofiar powtarzają się polskie nazwiska.

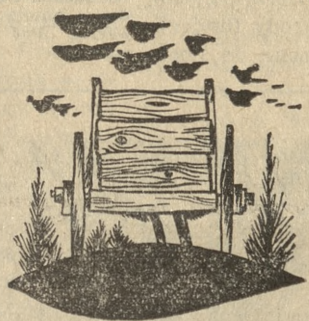
„Niestety, wiele wypadków kończy się — mówi Puskas — śmiercią. Duży odsetek stanowią Polacy. Jak tego uniknąć? Więcej ostrożności, mniej brawury. Polacy zbyt często niepotrzebnie szarżują, zapominając, że są przecież w mniej im znanej części Tatr. Poważną przyczyną wypadków jest także brak odpowiedniego sprzętu, a przede wszystkim obuwia, od którego w znacznej mierze zależy bezpieczeństwo chodzenia po górach. O tym się zbyt mało jeszcze pisze.

W bieżącym roku na półkach księgarskich w Czechosłowacji ukaże się zbiór nowel pt. „Sześć razy na minutę”) pióra mego rozmówcy, Arno Puskasa. Koniecznie trzeba by tę pozycję przetłumaczyć na język polski i dać do rąk młodzieży, turystom, miłośnikom gór. Tematem nowel Puskasa są akcje ratownicze w Wysokich Tatrach, napisane żywo, ciekawie, niektóre nawet sensacyjnie, ale wszystkie zawierają też wielkie ostrzeżenie: z górami nie ma żartów!

Krzysztof SZWER

*) Sześć razy na minutę — międzynarodowy sygnał wzywania pomocy w górach.

Nikos Chadzinikolau



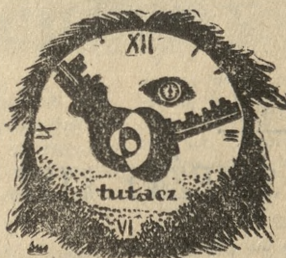
OPUSZCZONY WÓZ

Drewniany wóz opuszczony

nikt o nim nie pamięta
tylko wiatr
wiał
niesie kawałki zgrzytu
zbiera pyłki wspomnień

siwe nóżki
zaślubione z kałużami ziemi
istnienie
obliczają w godzinę

przechodni
kiedy zobaczysz drewniany wóz
krzyknij



Il.: St. Mrowiński

Drogi nie zamkniesz
żadnym kluczem prawdziwym

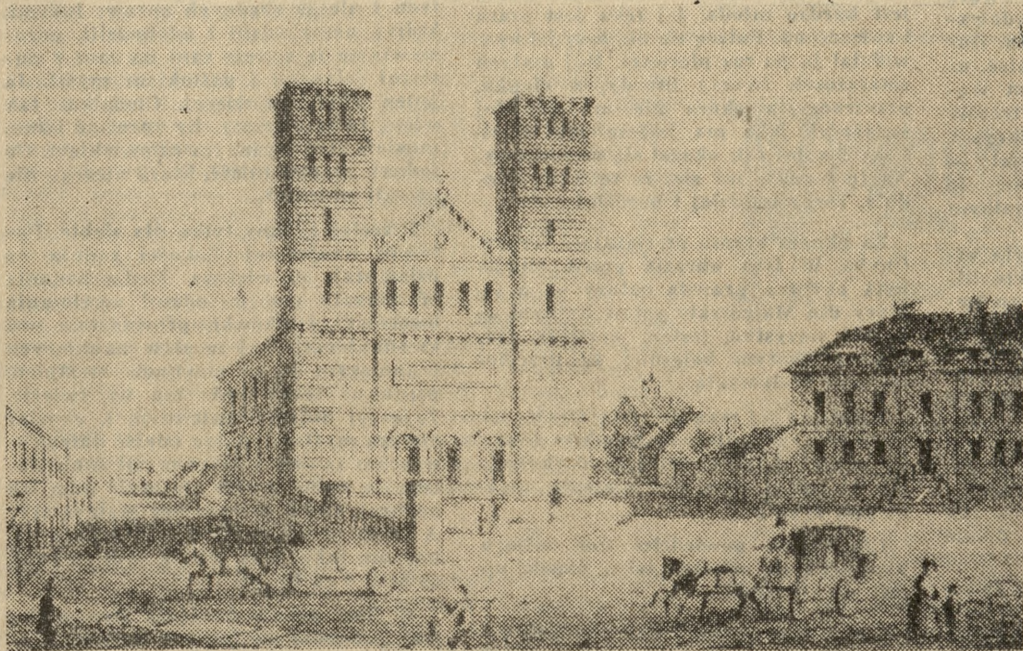
śliński strzał tułacza
dzieli pola, góry i morza
miesza ciemności i światła

równoległe szyny
tesknią
chcą się złączyć
lękają się własnych cieni

czas nie słucha
wypełnia studnie myśli
perypetiami
zmienia godziny na lata
tumi głos nostalgii

tułacz —
człowiek bezdomnych kroków
trzyma w dłoni klucz nadziei

może tym kluczem
zamknie drogę.



Czy znacie stary Poznań? Jeżeli nie możecie odpowiedzieć, jaki fragment naszego miasta przedstawia ta rycina, przeczytajcie artykuł na str. drugiej.

W ostatnim numerze „Nowego Świata” zamieściliśmy pod tym tytułem artykuł dyskusyjny Józefa Modrzejewskiego. Obecnie drukujemy pierwsze wypowiedzi w dyskusji.

Ile centrów Poznania?

Nie jestem fachowcem, ale nawet zwyktemu śmieciownikowi nie trudno dostrzec, że odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Zabudowa śródmieścia naszego miasta jest koniecznością, nie tylko z uwagi na fakt, że każdy przyjezdny ocenia na ogół miasto z wyglądu jego centrum (a pod tym względem Poznań wydaje się na ogół brzydszym miastem, niż jest w rzeczywistości). Daleko ważniejsza jest sprawa **prawidłowego funkcjonowania** tak dużego organizmu, jak Poznań.

Kto wie — może dobrze się stało, że nie budowano w śródmieściu na łapu-capu. Obecnie jest okazja, aby sprawę dokładnie przeanalizować, wyważyć każde „za” i „przeciw”. Jest oczywiste, że decydujący głos w tej sprawie winni zabrać fachowcy, urbanisci i architekci. Sądze, że skorzystają z tej okazji, jaką jest dyskusja na łamach „Nowego Świata”.

Moim zdaniem, oprócz postulatów zasadniczego prawidłowego funkcjonowania tej części miasta, (która zawsze — geograficznie biorąc — będzie znajdować się w centrum Poznania) trzeba uwzględnić stan istniejący. Bez wyrzuteń się nie obejdzie, a to — jak pisał p. Modrzejewski — rzecz bolesna w naszej sytuacji mieszkaniowej.

Ale trzeba się liczyć także z innym faktem. Otóż — chcemy czy nie — w Poznaniu, **oprócz obecnego śródmieścia, między Zamkiem a Starym Rynkiem, istnieją, i to od dawna — osobne centra.** Grupują się one najwyraźniej wokół trzech rynków: jeżyckiego, łazarskiego i wildeckiego. Układ miasta po prawej stronie Warty jest jeszcze nie skryształizowany, i nie posiada tego charakteru. Tam skupowanie urbanisty będzie mniejsze, także z uwagi na bardzo luźną — jak dotąd — zabudowę. Ale gdy chodzi o pozostałe czony miasta, faktu tego nie można przeczyć. Nie możemy przecież przebudowywać całego miasta, również przeniesienie Dworca Głównego i wybiegających linii kolejowych — jest nierealne. Należałoby więc przyjąć, że ten podział miasta pozostanie bez większych zmian.

Nie wydaje mi się również, aby w zniwelowaniu granic tych układów mogło pomóc takie czy inne usprawnienie komunikacyjne. Wątpię, czy przytaczany projekt budowy nowej arterii, łączącej Łazarską ze śródmieściem przez ul. Małą, ma znaczenie, wykraczające poza ułatwienie komunikacji między tymi dzielnicami. Odnoszę wrażenie, że autor artykułu, sympatyzujący raczej z koncepcją jednego centrum — niezbyt wyraźnie widzi wagę ograniczeń, wynikających ze „status quo” układu naszego miasta.

Przypuśćmy zresztą, że w śródmieściu będzie się budować domy towarowe, że przeobrazi się je w handlowe city Poznania. Oczywiście — pociąganie do siebie konieczność wdrożenia do śródmieścia wielu ludzi. Obecnie ludzie dokonują zakupów w śródmieściu niejako po drodze z domu do miejsca pracy.

Ale czy w przyszłości wszystkie szlaki komunikacyjne będą

mówiły o dziecku, domów meblowych? Nie widzę żadnego uzasadnienia. Przeciwnie: każdy z nas może powiedzieć, w jak znacznym stopniu pomogło klientom np. „Delikatesów” u ruchomienie sklepów na Łazarską i Wildzie (sklep „Delikatesów” na Jeżycku jest zbyt mały, aby dać pełen asortyment, ale to już inna historia).

A więc, o ile nasz handel (i nie tylko on) stanie na wysokości zadania, tworzenie jednego dużego centrum nie było by celowe i wygodne (dla klienta, oczywiście). Natomiast tworzenie takiego centrum po to, by zniwelować mankamenty w pracy tych instytucji — byłoby zadaniem Syzyfa.

Przytoczę tutaj jeszcze jeden przykład: przed kilku laty, jeśli ktoś chciał kupić w Warszawie żarówkę, jechał do nowego Domu Towarowego na Wolę. CDT też sprzedawał żarówki, ale ponieważ był tym centralnym domem, za-

W związku z tym wydaje mi się celowe, aby istniejących po szczególnych dzielnic Poznania (Jeżyce, Łazarska, Wilda) nie zabudowywać wyłącznie blokami mieszkalnymi, lecz prze widzieć wolne miejsca na budowę dzielnicowych domów towarowych itp., aby centrum miasta, śródmieście, nie pozostało przypadkiem jedynym wolnym miejscem poza Junikowem i Ratajami, gdzie z konieczności trzeba będzie scentralizować handel i usługi!

Bogdan GRABISZ

Przed paroma tygodniami w ankiecie „Głosu” prosiłem o umieszczenie w „Nowym Świecie” tj. w wydaniu niedzielnym, które więcej osób ma możliwość czytać — artykułów z zakresu urbanistyki Poznania. Z radością widzę, że realizujecie ten postulat, a w ostatnim wydaniu „Nowego Świata” w artykule: „Ile centrów Poznania?” prosicie nas — czytelników — o uwagi.

Każdy kto stanie przy gmachu Collegium Minus i spojrzy w stronę Zamku, spostrzeże wyraźnie: szeroka ulica, wytyczona z jednej strony chodnikiem skweru i Zamku, a z drugiej — budynkiem Szkoły Muzycznej, a dalej blokiem „Ziemstwa Kredytowego” — raptownie dalej się zwęża.

Toteż przede wszystkim popieram postulat: ulica Czerwonej Armii powinna być na całej długości tak szeroka, jak jest między Zamkiem a „Ziemstwem”. Przy czym zmianie (przesunięciu linii) uległaby jedynie lewa („zamkowa”) część ulicy. Co w tym wypadku zrobić z niedawno wybudowanym Domem Partii? Jezdnia biegłaby aż pod podcienia, służące dla ruchu pieszego. Środkiem ulicy mógłby biec wąski skwer. Oczywiście, dalsze domy po lewej stronie ulicy musiałyby ulec rozbiórce. Na szczęście, nie jest ich wiele. Podobnie powinna być rozszerzona ul. 27 Grudnia — przy przyjęciu, jako stałej linii zabudowy — prawej strony ulicy, tj. od strony ul. Kantaka. Szkoda, że gmach PDT nie został pomysłany, jako obiekt, wokół którego można by kierować komunikację uliczną. Przeszkadza temu dom, mieszczący biura PDT.

Co do zabudowy tego rejonu, to wydaje się, że domy — przedzielone pasami zieleni, są nowoczesniejsze od zabudowy zwartej.

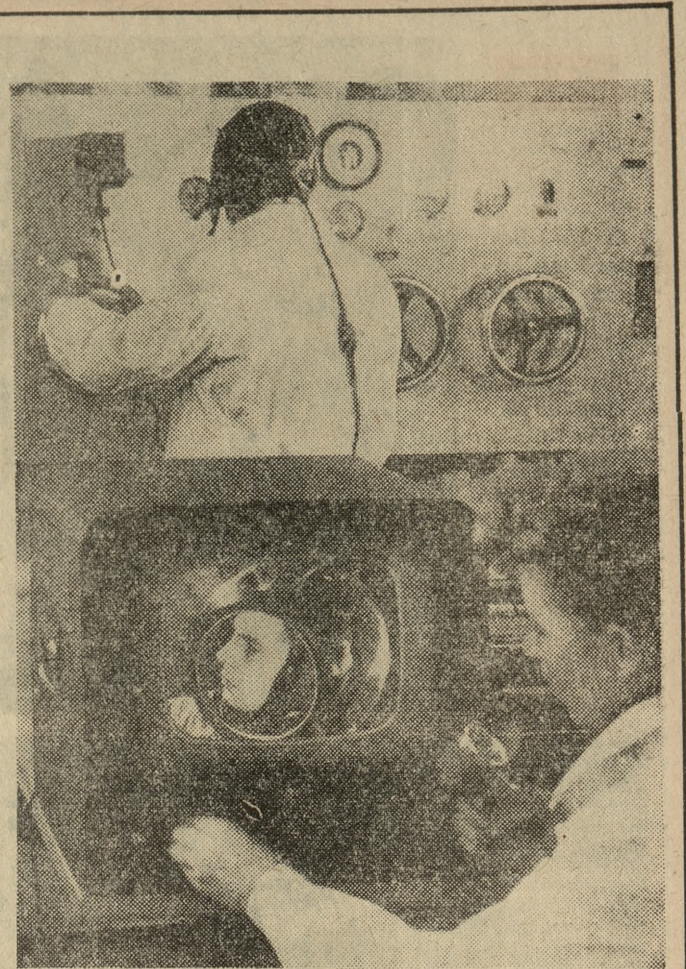
Nie byłoby dobrze, gdyby zupełnie zrezygnować z jednego centrum miasta. Możemy mieć parę centrów handlowych, duże domy towarowe w poszczególnych dzielnicach. Ale przecież przez długi czas będzie jedna Opera, jedno Prezydium MRN itp. instytucje, które winny mieścić się właśnie w tym „najważniejszym” centrum.

Czesław MIŚNIAK

Popularna aspiryna napotkała ostatnio silnego konkurenta. Brytyjscy naukowcy przeprowadzili bowiem — z pomyślnymi wynikami — próby nad stosowaniem kortyzonu przy schorzeniach reumatycznych. W tym celu stu chorych podzielono na dwie grupy, jedną grupę leczono aspiryną, drugą — kortyzonem. Okazało się, że pacjenci, leczeni kortyzonem, czuli się dobrze, nie odczuwali bólów kostnych, że ustępowała u nich obrzmiałość tkanek itd.

★

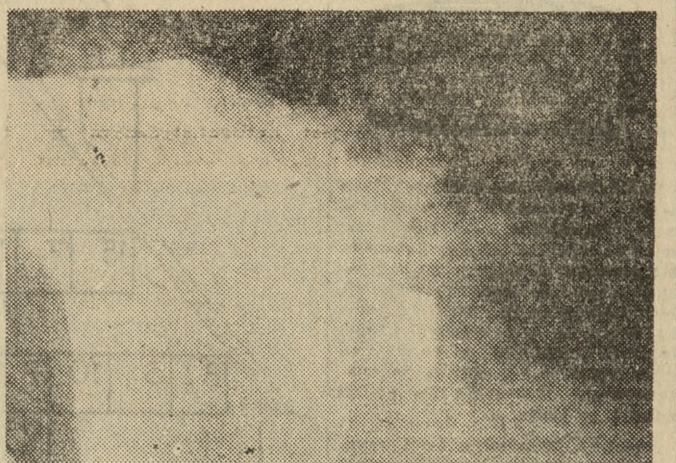
Perceptron — to nowa „mózgowa” maszyna analogowa, wynaleziona w Anglii. Jej układ „wprowadzający” składa się z zespołu postrzegawczego, w którym szeregi komórek fotolek-



HISTORIA przynosi nam nie wiele wiadomości, jeśli chodzi o walkę człowieka o „oswojenie zimna”. Ze starożytnego Egiptu zachowały się freski, na których widzimy niewolników wachlujących płachtami naczynia z wodą. Parowaniu towarzyszyło oziębianie. W połowie XIX wieku powstały pierwsze maszyny „produkujące chłód”, działające zresztą na znanej w starożytnym Egipcie zasadzie.

Dziś niskie temperatury stały się niezbędnym czynnikiem wielu gałęzi przemysłu i tech-

niki. Np. zamrażanie gruntów jest konieczne przy budowie kopalni i szeregu innych prac ziemnych. Produkcja sztucznych tworzyw, kauczuku, penicyliny, hartowanie w niskich temperaturach stalowych narzędzi — oto parę dziedzin, gdzie sztuczny mróz oddaje niezastąpione usługi. Również medycyna stosuje oziębianie i zamrażanie organizmu. Współczesna nauka i technika, przez zastosowanie półprzewodników, stworzyła metody taniego i szybkiego obniżania temperatury.



Ostatnio w specjalnych komorach prowadzi się doświadczenia wytrzymałości organizmów ludzkich na niskie temperatury dla celów astronautyki.

Na zdjęciu u góry widzimy taką właśnie komorę. Urządzenie telewizyjne pozwala śledzić reakcję człowieka zamkniętego w jej wnętrzu.

Bryła lodu, którą widzimy na zdjęciu drugim — to dwutlenek węgla w formie stałej. Posiada temperaturę — 78° C. Lód ten, w normalnych warunkach nie topnieje lecz... paruje. Jeden z księżyców dalekiego Jowisza był prawdopodobnie otoczony atmosferą z dwutlenku węgla. Atmosfera ta ze względu na niskie temperatury, panujące w tych obszarach systemu słonecznego — zamarza, tworząc specyficzną powłokę lodową. Oglądany na zdjęciu sztucznie stworzony lód — jest lodem, który w przyrodzie możemy znaleźć dopiero na planecie, odległej o setki milionów kilometrów od naszej Ziemi.

rek, reagujących na wszelkie impulsy.

Podczas prób okazało się, że maszyna ta w 17 wypadkach na 100, rozróżnia położenie przedmiotów (czy np. są one po prawej czy lewej stronie jej pola widzenia), odróżnia linie płonowe od poziomych etc. Po udoskonaleniu, perceptron będzie rozpoznawał litery i cyfry — tak jak człowiek uczący się czytać...

Budowa takich maszyn przyczyni się do lepszego poznania mechanizmu działania mózgu ludzkiego. — Twórcy perceptronu twierdzą, że po wprowadzeniu uzupełniających urządzeń, „mózg” perceptronu przewyższy zdolności postrzegania i kojarzenia mózgu ludzkiego w zakresie pewnych kategorii zjawisk.

(K)

Zejdźmy na ziemię

(Dokończenie ze str. 1)

mogą żyć, istnieć, rozwijać się bez współczesnej twórczości. Bez współczesnej piosenki, wiersza, książki, scenariusza, sztuki, plastyki.

Tymczasem, jeżeli chodzi o tę dziedzinę, dobre chęci nie wystarczą i nie wystarczą pieniądze. Drogowskazy, to kierunek, a życie na codzień każdą próżnię wypełnia natchnieniem. Dobrze lub źle, szmirowato lub genialnie, lecz w każdym razie wypełnia tym, co jest, co istnieje, co działa i pisze się aktualnie w chwili obecnej.

Sądze, że w tym zakresie decydującym problemem jest powiązanie autora z odbiorcą. Konfrontacja, codzienna konfrontacja twórcy z czytelnikiem, widzą i słuchaczem. Dlaczego radio szczybiec koreluje program ze słuchaczem? Decydują o tym listy. W programie Radia nie nie przechodzi niezauważone. Ludzie piszą, dzwonią, zmuszają do ustępstw na rzecz swoich rzesz społeczeństwa, korygują, zarówno program muzyczny, jak i program słuchowiskowo-teatralny. Wydobywają na czoło proste formy, chociaż nie gniebią sztuki bardziej złożonej. Gorzej jest w telewizji. Może jeszcze w Jęwoździwo Katowickie ma określić społecznie widowie, lecz War-

szawa raczej odwrotnie. I odwrotnie są żądania. Z teatrami za to jest zupełnie już niedobrze. Widownia robotnicza w ogromnej większości wypadków przestała istnieć. I dzięki temu, normy frekwencji uległy całkowitemu odwróceniu. W tych warunkach pisarz znajduje się pod realnym naciskiem określonego odbiorcy. To nie znaczy, że te uwarunkowania są bezpośrednie. W ten sposób myślic, zatrąca o prostactwo. Ale, że te związki istnieją — nie ulga wątpliwości. A cóż dopiero mówić o plastyce, Plastyka, poza sztuką użytkową i częściową grafiką, zresztą świetną, odbiorcy nie ma. Nie istnieje taki odbiorca ani w przyrodzie, ani w państwie, ani w związkach zawodowych. Jest czysta abstrakcja. Tak jak większość obrazów współczesnych malarzy.

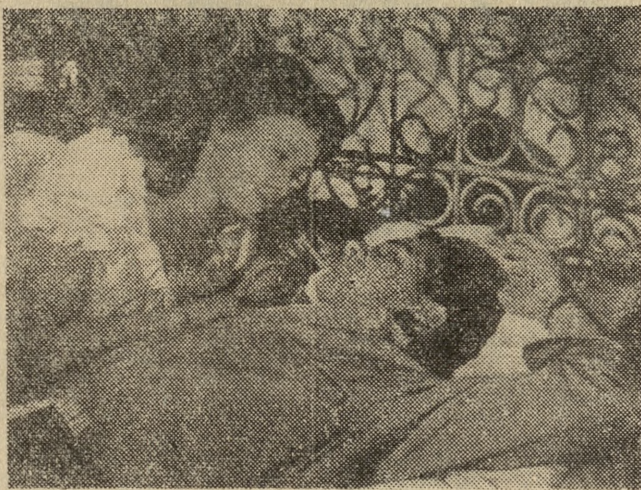
Piszę te słowa bez goryczy, gdyż sam ponoszę ogrom win i błędów. W każdym razie część z nich na pewno. Mimo to piszę te słowa dlatego, że dyskusja przedzjazdowa sprostowadza wszystkie sprawy do konkretnych. Jest to jej siła i jej wartość. Chodzi więc o to, żeby dyskusja o kulturze też zaczęła mówić i pisać o konkretnych. I żeby pociągnęła za sobą konkretne posunięcia organizacyjne. Posunięcia tego rodzaju, jak przyspieszenie terminu uruchomienia stacji telewizyjnych i wzmocnienia

oddziaływania lokalnych radiostacji. Trzydzieści sześć procent zasięgu drugiego programu (program na średnich falach), to ciągle skandal. Skandal nie do tolerowania. Niemniej ważnym zagadnieniem jest obniżenie cen książki szerokiego zapotrzebowania. Nie możemy też cofnąć się przed realnymi decyzjami w sprawie organizacji świetlic. Czas już, żeby domy kultury wyszły poza obręb fabryki. Czas już powiązać nauczycieli z pracą świetlicową, w postaci chociażby konkretnego rycałtu. Musimy porzucić demagogiczne hasło o rentowności kultury. Trzeba praktycznie zbliżyć twórców do odbiorców przez wszystkie możliwe formy bezpośredniego kontaktu z czytelnikiem, słuchaczem z autorem.

Wszystkie te postulaty należą do repertuaru realizacji uchwalał grudniowego zjazdu kultury. Powiedzmy sobie otwarcie: gdy wszystkie te zamierzenia potrafimy wprowadzić w życie, to drogowskazy od razu zaczęły się jaryć jasno i wyraźnie. I wszyscy zrozumieją ich sens. Szerokość ich horyzontów. I potrzebę społeczną naszej nowej, socjalistycznej polityki kulturalnej.

FILM

Sylvia Lopez jest z pochodzenia Rosjanką. Stała się na zachodzie popularna przez filmy „Niebieski ptak” i „Kankan”. Na zdjęciu — w roli Cyganki.



To zdjęcie pochodzi z kolorowego filmu D. Sirka, nakręconego według znanej i u nas powieści Remarque'a „Czas życia i czas śmierci”. Rolę Elżbiety gra L. Pulver, Graebera — John Gavin (na zdjęciu), a jako prof. Pohlmann występuje autor książki.

NOWE REWELACJE O YETI

SINANTROPUS CZY ZDZICZAŁE PLEMIE SPRZĘD 3.000 LAT? ★ JAK SIĘ ŁAPIE YETI ★ YETI JEST NIEMY.

Ciekawe wiadomości o Yeti opublikował ostatnio prof. Porszniew. Oto fragmenty:

Według informacji z Chin, większość mieszkańców Tybetu wie o istnieniu na północy i na południu ich kraju zwierzęcia, znanego tu pod nazwą „mi-gio” („dziki człowiek”). W prowincji Gań-su, w Autonomicznym Rejonie Tybetu, mieszkańcy pewnej wioski złapali w 1947 r. żywego „mi-gio”. Kto żył, spieszyl obejrzeć to dziwo.

Inna wiadomość głosi, że w początkach 1954 r. w zachodniej części prowincji Junan, wysoko w górach, widziano dzikie czelkoksształtne istoty. Jedną z nich złapano i dostarczono do stolicy prowincji — Kunmyń, gdzie oglądało ją wiele osób.

W 1957 r., według danych jakie zebrał prof. Burchan, w okolicy jeziora Lob-nor myśliwy Ujgur zastrzelił „żeń-szu”, to znaczy „człowieka — niedźwiedzia”, jak w wielu okęgach Chin nazywają „mi-gio”. Skórę zabitego myśliwy zawiozł do miasta Kurli, gdzie przechowują ją władze okręgu.

Niezwykle ciekawe informacje, częściowo wzmiankowane, uzyskano w południowej części prowincji Sze-si. Znajdują się tu wysokie góry Tsinlin-Szań. Obecny przewodniczący rządu prowincji — Czao Czou-szań, oświadczył, że 40 lat temu osobiście widział w tych górach „żeń-szu”.

O tym samym terenie opowiada profesor Hou Wai-lu, jeden z najwybitniejszych chińskich historyków. Ma on własną, szczególną koncepcję pochodzenia tych istot. Uczony przypuszcza, że chodzi tu o dwa całkiem różne zjawiska.

W Sintsjanie, Tybecie i w Himalajach żyją istoty czelkoksształtne, na tyle pierwotne, że stoją one prawdopodobnie na jeszcze niższym stopniu rozwoju niż daleki przodek człowieka — sinantropus. Dane o nich są dotychczas zbyt nikłe, by można było wysnuć jakieś bardziej sprecyzowane wnioski.

Zupełnie czymś innym — zdaniem prof. Hou Wai-lu — wydają się być „dzicy ludzie” przebywający w górach na południu prowincji Sze-si. Uważa on, że są to

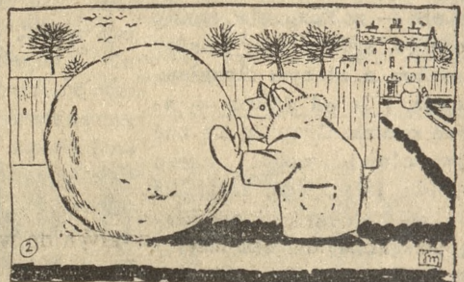
potomkowie ludzkiego plemienia, które około 3.000 lat temu zostało wyparte z dolin w góry i tam stopniowo zdziczało. Fakt, że ich ciało jest znacznie silniej pokryte włosami niż ciało ludzkie, można wyjaśnić tym, że istoty te żyją nago w ostrych warunkach klimatycznych wysokich partii gór. Nie znają żadnej odzieży, żywią się surowymi owocami i surowym mięsem. Mowy — nie znają. Dawniej polowano na nie, obecnie, i to rzadko, ludzie chwytają te istoty i oswajają.

W górach łowi się je w następujący sposób: w kilku miejscach rozkłada się kawałki czerwonej tkaniny, która swym jaskrawym kolorem przyciąga uwagę ciekawskich istot. Podchodzą one tak blisko, że dość łatwo można je złapać cało lub lekko ranić. Profesor Hou Wai-lu przed czterema laty osobiście widział takiego oswojonego „dzikiego człowieka”. Nie mówił on żadnym językiem, udało się jedynie nauczyć go wymawiania kilku najprostszych chińskich słów. Nauczono go również wykonywać najprostsze prace.

Przypuszczenia prof. Hou Wai-lu wydają się być sporne. Trzeba pamiętać, że fizyczna budowa znanych z wykopalisk przodków człowieka — neandertalczyków — jest bardzo różna. Są wśród nich formy posiadające jeszcze niemało małpich cech; znajdują się również formy bardzo zbliżone do współczesnego człowieka.



Ewa Łagodzka odniosła duży sukces na ostatnim konkursie piosenkarstkim w Poznaniu. Występowała już kilkakrotnie, m. in. w „Pół czarnej” i Telewizji Poznańskiej. Piosenkę traktuje bardzo poważnie, to znaczy w dalszym ciągu uczy się pilnie śpiewu a także rytmiki. Sympatycznej pani Ewie życzymy dalszych sukcesów!



Rys. Stanisław Mrowiński
Racjonalizator

ARYTMOGRAF

Najpierw prosimy odgadnąć wyrazy klucza pomocniczego (poniżej), wpisując w miejsce liczb odpowiednie litery. Pamiętaj przy tym należy, że jednakowym literom odpowiadają jednakowe liczby.

Następnie przenieść odszyfrowane litery w miejsce liczb do podanej figury i poziomo odczytać rozwiązanie.

KLUCZ POMOCNICZY

1-2-3-1-4-5 — miasto w Polsce znane z zabytków historycznych.

6-7-8 — część twarzy.

1-3-9-3-10-3-2-11 — naczynie na atrament.

12-13-10-14-15-3 — bógini sprawiedliwości.

16-17-18-7-2 — pierwiastek chem. (używany we włókiennictwie jako środek bielenia).

19-3-14-12-3 — otoczenie dostojnika.

8-7-20-3 — rodzaj karnapy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 26 bm. z dopiskiem „rozrywkowy umysłowy”. Jako nagrody — rozlosujemy 10 ciekawych książek.



Ta 10-letnia dziewczynka jest bohaterką. W czasie pożaru w Paryżu mała Jocelyne uratowała swego 6-letniego bratczyka (oboje na zdjęciu). Fot. — CAF



MIEJSKA GÓRKA w powiecie rawickim — w dziejach swoich miała tylko ambicję. A to za mało, gdy pod bokiemi taki konkurent, jak Rawicz. W r. 1241 zwała się Górą Sobalową, gdzie mieszkał Przedpelek Hugoncz. W r. 1458 znalazło się już w spisie miast, w r. 1580 pisało się „Górka oppidum”, czyli Górka — miasto, stąd już blisko do Miejskiej Góry.

MIEŚCISKA — w powiecie szamotulskim mogą pochwalić się datą 1405 r. (wówczas to były własnością Mściwilewów) i tym, że w r. 1508 zwały się Mielczysko.

MIEDZYZBÓRZ pod Książem żył swój początek przed XV wiekiem.

MIEDZYZRZECZ — wprowadzie za granicą województwa, ale zawsze z nami związany. — Sam Tietmar pod r. 1005 w Kronice zapisał „Usque ad abbatiam que Mezeric dictur...” (aż pod opactwo, które nazywa się Miedzyrzecz...). Dobrze tu zachowany zamek.

A oto cennik kata w tym mieście w XVII wieku: Za powieszenie lub ścięcie toporem — 30 zł; za chłostę lub torturę — 8 zł. Chłopa ścinał na słomie, szlachciców było wygodniej na kobiercu.

Dobra miedzyrzeczkie (starostwo, składające się z okolicznych wsi i miast), po III rozbiórce kupił minister pruski — Lucchesini. Zrobił on świetny na tym interes, bo dobra warte były według skromnego szacunku 500 tys. talarów, a zapłacił — 151,5 tysiąca talarów. Do klucza tego należał folwark duży w samym Miedzyrzeczcu, młyn, odlewnia żelaza (!), tartak i majatki: Kęszycy, Lutol Suchy, Rogoziniec oraz czynsze z wiosek w Nowej Marchii. O tych transakcjach przy innej okazji.

J. P.

Pocsta "NOWEGO ŚWIATA" pocsta "NOWEGO ŚWIATA" pocsta "NOWEGO ŚWIATA" pocsta

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Grunwald” w Poznaniu. Za wyjaśnienia dziękujemy. — Publikując wszelkie artykuły, staramy się poruszać problemy nie z pozycji zainteresowanych instytucji, lecz naświetlać je z szerszego punktu widzenia — przydatności społecznej. Oczywiście, może się zdarzyć (i zdarza się często), że zainteresowane instytucje mają inne zdanie, to jasne.

Sądymy, że właśnie ten czynnik (a nie „mylne zorientowanie” autora artykułów) był powodem sprostowania DBOR-u, a także — po części — Waszego listu. Ponieważ nie uważamy za konieczne przedłużanie polemiki (chodzilo nam raczej o dyskusję), z listu Waszego drukujemy tylko te fragmenty, które uzupełniają nasze publikacje na ten temat.

„Zaprojektowanie między blokami mieszkalnymi luźnych pawilonów nie było naszą zasługą. Plan urbanistyczny był już zatwierdzony w chwili przejęcia przez nas lokalizacji.” (np. nie przypisywaliśmy Wam tej zasługi; podaliśmy natomiast, że pawilony te są ciekawym i pożytecznym „novum”).

„...nie ograniczamy się do zlecenia wykonania DBOR, lecz przez wzajemną, ścisłą współpracę staramy się wspólnie o jak najszybsze uzyskanie efektów w formie gotowych i dobrze wykończonych mieszkań dla naszych członków.”

„Ze strony DBOR spotykamy się z pełnym zrozumieniem naszych życzeń.”

Szczerze życzymy dalszych wspólnych sukcesów.

★

Szanowny Panie Redaktorze!

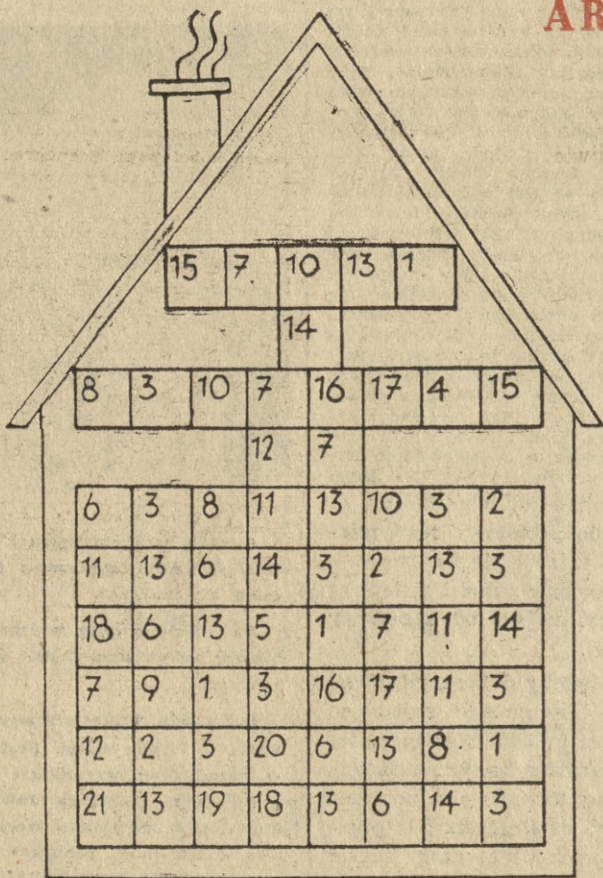
W tygodniowym dodatku do „Głosu” — „Nowy Świat” z 15 II 1959 r. czytałem recenzję ze „Wstępu do cybernetyki” i znajduję w niej dla wydawcy: „Słowa uznania za inicjatywę zapoznania polskiego Czytelnika z cybernetyką”.

Pozwalam sobie poinformować, że uznanie to należy się raczej — Bronisławowi Trentowskiemu, który przeszedł sto lat wcześniej wyścigi z taką inicjatywą i to w swej książce, wydanej w Poznaniu w r. 1843 u Zupańskiego pt. „Stosunek filozofii do cybernetyki czyli Sztuki Rządzenia Narodem”. Łączę wyrazy powańania

Jan JACHOWSKI

Uwagi przekazujemy Agencji Publicystyczno-Informacyjnej w Warszawie.

(red.)



Asy (z) pierwszej klasy

Fot. CAF



— Widzę, że znowu obgryzasz paznokcie..